



Liceum Ogólnokształcące, jako jedne z nielicznych w Polsce, prowadzi wymiany szkolne z Ukrainą, a dokładniej z Równym. Ta ostatnia rozpoczęta w kwietniu doskonale rozwija się. W dniach 30.10-08.10 polska grupa wyjechała w 15 godzinną podróż na Ukrainę, gdzie w ramach wymiany zamieszkać mieli w ukraińskich rodzinach. Wszyscy wydawali się być podekscytowani, ale i jednocześnie targani pewnymi obawami. Które zresztą okazały się niesłuszne.

Delegacja zaczęła się dość niefortunnie, bo od gafy, popełnionej przez jednego jej uczestnika, a właściwie uczestniczki, która po półtorej godziny przypomniała sobie o bagatelce- braku paszportu. Tak więc czekaliśmy w Radomiu, w McDonald's'ie na tatę jednej z dziewczyn, który podwiózł ów dokument. Dalej ruszyliśmy już bez przeszkód.

Na miejscu okazało się, że Ukraina jest dużym państwem, którego stałą częścią krajobrazu są rozległe połacie pól i lasów. Zaś Równe okazało się miastem trochę może większym od Łodzi. W ramach wymiany zwiedziliśmy muzea krajoznawcze, odwiedziliśmy Ostróg-Mieżyryczę, i oczywiście Lwów, wraz z cmentarzem oraz ZOO.

Dzięki gościnności gospodarzy udało się nam zobaczyć wiele eksponatów, muzeów i budowli, świadczących o ciężkich, i bardzo podobnych do naszych, dziejach Ukrainy. Zobaczyliśmy, jak wiele nas łączy.

Cmentarz Lwowski do dziś jednak zrobił na nas niesamowite wrażenie. Wchodząc za jego bramy, mieliśmy uśmiechnięte, radosne, i pełne entuzjazmu miny. Wyszliśmy zadumani, nieco smutni, z głowami pełnymi refleksji... odwiedziliśmy oczywiście grób Marii Konopnickiej, co było obowiązkowym punktem programu. Jednak każdy do dziś ma pewnie na samą myśl o tym miejscu przed oczami ma piękne, ale przerażająco smutne figury kobiet, mężczyzn, dzieci,

aniołów.

Bardzo przybliżono nam religię Ukrainy. W Polsce Prawosławianie nie są bardzo liczną grupą. Tam mieliśmy okazję zobaczyć piękne cerkwie, zjeść obiad w klasztorze, czy porozmawiać z popem(?), który wyjaśnił nam wiele zasad, i tradycji dotyczących prawosławiańskiej religii. Dowiedzieliśmy się co nas łączy, i dzieli.

Szkoła w Równym była największą. Olbrzymi budynek podzielono ze względu na ilość uczniów (ponad 2800) na trzy mniejsze.

Tam także uczestniczyliśmy w lekcjach, na które poszliśmy ze "swoimi" Ukraińcami. Mogliśmy swobodnie, z dogodnego punktu widzenia spokojnie obserwować, i oceniać.

Zabrano nas do teatru, na polską sztukę, z której wyszliśmy nie tylko zachwyceni, ale ze zdjęciami oraz autografami wspaniałych aktorów.

Ostatniego wieczora zgotowano nam wspaniałe pożegnanie. Zorganizowano tzn. "Ukrajinske vechornicy", i dyskotekę. Zaproszono sławny zespół ukraiński, który zagrał parę sławnych utworów. Zrobiono zdjęcia. Daliśmy naszym gospodarzom drzewo, które przywieźliśmy ze sobą z Polski. Na gałązkach zawiesiliśmy małe, papierowe serduszka, z wypisanymi nań sentencjami.

W dzień odjazdu każdy zjawił się zaspany, ale z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony chęć powrotu do ojczyzny walczyła z chęcią zostania na Ukrainie, wśród wspaniałych, gościnnych ludzi, których nie miało się w końcu ochoty opuszczać. Wsadzono przed szkołą drzewko, przypieczętowane pierwszą delegacją z Polski, oraz udokumentowano to wydarzenie zdjęciami chyba z dziesięciu aparatów... Musieliśmy wszyscy przyznać, że wymiana udała się, i wszyscy byli zadowoleni. Na nic zdały się obawy, było wspaniale, i jeszcze nie wyjechaliśmy, a już chcieliśmy wracać. Jak w każdym kraju były i małe problemy. Ale te zginęły w natłoku wspomnień, których nikt nie jest nam w stanie odebrać. Tym przyjemniejszych, ze unikalnych. Bo chyba żaden uczeń nie jest w stanie pochwalić się szkolną wymianą z Ukrainą. A wiemy już, że warto prócz droższych, "prestizowych" państw, obejrzeć też takie jakie posiadają nasi słowiańscy bracia. Bo mimo stereotypów, które wykształtowały się na temat każdego państwa, znalazło się o wiele więcej pozytywów.

Zawsze przy okazji wymian uczniowie szlifują języki. Ukraina to dla nas coś nowego. Mówimy w sumie po polsku, ale wiele słów ma zupełnie inne znaczenie, np. sklep na Ukrainie to grobowiec, więc można wyobrazić sobie zdziwioną minę goszczącego kogoś Ukraińca, który usłyszał, że jego Polak zechciał iść do "sklepu". Nie rzadko zdarza się, że do wytłumaczenia czegoś używać musieliśmy niemieckiego, angielskiego, czy języka migowego. Oczywiście, że łatwiej nam dogadać się jest z Ukraińcami, gdyż języki są bardzo do siebie zbliżone, niż z Niemcami, dlatego może ta więź wciąż przez nas utrzymywana za pomocą listów, maili, sms'ów czy telefonów jest tak ważna.

I choć przy pożegnaniu polala się niejedna łza, to wiemy, że za pół roku znów się spotkamy, i spędzimy wspólnie niezapomniane chwile. Każda wymiana czegoś uczy. A najbardziej kontaktu z ludźmi, pozbycia się bariery, nie tylko językowej. Każdy z nas musiał się przemóc. I każdy był z tego faktu zadowolony...i już teraz chce wracać. Bo wiemy, że warto. Że nie zawsze liczą się pieniądze, czy nowoczesność państwa, ale także zachowanie ludzi, ich gościnność, mentalność, serdeczność, a tego Ukraińcom nie jest brak.

